

II A 22

[Redacted]

V A22

11 A22

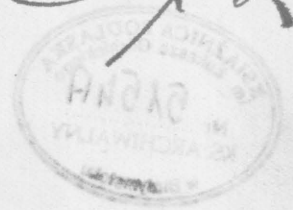
SĘDZIOWIE

TRAGEDYA

372

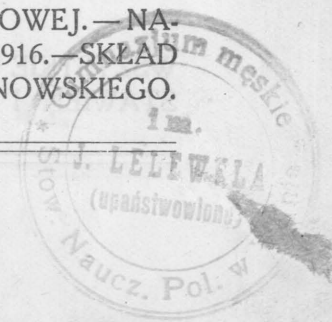
2632

80821/7000

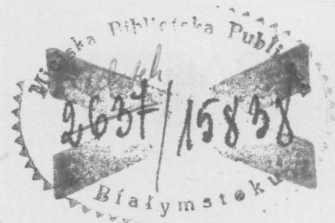


NAPISAŁ STAN. WYSPIAŃSKI

ODBITO W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ. — NA-
KŁADEM RODZINY, KRAKÓW 1916. — SKŁAD
W KSIĘGARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO.



ST A22



24
884-2

II A22

K.
R. 308
24.6.47

WSZYSTKIE PRAWA WOBEC SCEN, PRZEDSTAWIEŃ I TŁÓMACZEŃ ZASTRZEŻONE.

RZECZ DZIEJE SIĘ NA WSI.

Wieczór. Obszerna izba karczemna z niskim belkowanym pułapem, cała bielona siwo, obrypana, zbrudzona, z czarnym lampasem przy ziemi; podłoga gliniana ubita. W głębi, pośrodku ściany drzwi niskie, jednoskrzydłowe, wiodące do sieni; a po przez długą ciemną sień widać drzwi drugie, wiodące na gościniec. W ścianie głębszej, z lewej strony drzwi, wielkie czteropółkowe okno podwójnie zaszkłone od sąsiedniego alkierza, zastłonięte od wewnątrz rozwieszoną płócienną firanką. W ścianie po lewej drzwi od tegoż alkierza. Ściana z prawej strony drzwi środkowych oraz cała ściana po prawej zastawiona szafkami z mnóstwem szufladek i półek, lakierowanymi brązową farbą. Przed szafami lada, obita blachą, z obejściem; a zaś cała ta część obstawiona drewnianymi kratami malowanymi zielono. Tuż od przodu drzwi małe do komory. Na słupkach odgródzenia rozwieszono tablice loteryjne blaszane, zczerniałe i zrudziałe z popisanymi kredą liczbami oraz szyld zatknięty na nożce żelaznej, wyobrażający na cytrynowo żółtem tle czarnego dwugłowego orzełka. Z lewej, u samego przodu stół, otoczony ławkami z oparciem w balaseczki

toczone; wszystko lakierowane zielono. Pod ogrodzeniem cebrzyk, konewka, niecki. Na słupku, przy kratach, zawieszona lampa kuchenna, słabo oświetla całą izbę. Nade drzwiami wiodącemi do sieni oleodrukowy, poczerniały portret Cesarza w wieku młodzieńczym w białym uniformie z pasową wstęgą przez piersi.

SAMUEL

(wielki, barczysty, w obszernej żółto brązowej atlasowej jupicy; w aksamitnych orzechowych spodniach; w białych pończochach, czarnych trzewikach z klamrami; głowa obrośnięta włosiem siwym, brązowa; czoło żółte; pejsy w lokach; wielka futrzana czapka)

*(siedzi nad księgami
i pisze i liczy)*

JOAS

*(patrzy mu w twarz)
(skrzypce ma przed sobą na stole,
których strun dłonią dotyka, zlekka je potrącając)*

NATAN

(wchodzi; drzwi do ciemnej sieni pozostają otworami)

SAMUEL

(zamyka księgi, składa zatuszowane papiery i kwity do skrzynki, którą zawiera kluczem i wynosi do alkierza)

(po chwili w oknie w alkierzu widać w sąsiedniej izbie brązowe wiszące zapalane świeczniki szabasu)

JEWDOCHA

(wchodzi, skrapiając glinianą podłogę z lejka blaszanego; zamiata izbę wierzbową miotłą; spodnicę ma zakasaną po kolana, rękawy po łokcie; chustka zawiązana na głowie, przysłania zupełnie czoło jej i oczy)

NATAN

(w czarnym kaszkiecie, szarym chałacie ubłocnym, pod którym czarna kurta; złoty łańcuch zegarka, spinający obydwie kieszenie kamizelki; szare spodnie w czarne pasy zawinięte na surowych butach z cholewami; twarz smagła, z lekka obrośnięta; włos czarny, gęsty, skręcony, pejsy schowane pod kaszkiet; usiada na stole, w miejscu gdzie były rozłożone księgi starego; ubłoczone buty opiera o ławę, łokcie wsparł na kolanach, głowę podparł oburącz i wodzi po izbie oczyma za Jewdochą).

JOAS

(klęcząc na ławie, łokcie wsparł o stół, głowę na rękach, osłaniając twarz dłońmi ze stron obu; tak pochylony nad skrzypcami, patrzy w Natana szeroko rozwartemi jasnymi oczyma; włos rudy o złotawym połysku, na tyle głowy przykryty jarmułką aksamitną czarną; pejsy skręcone w loki. Cera przeświecająca, różowa i biała; biała koszula, czerwoną wstążką pod szyją w kokardę spięta; rękawy od koszuli nie zapięte, odstaniają chude, wątle ciało; obszerne orzechowe aksamitne spodnie krótkie na szel-

kach w krzyż przepiętych; bosa tydki i haftowane pantofelki bez napiętków).

JOAS

Twarz się ojcowa łagodzi
a rysa, ta skaza u czoła
zanika w jasnej pogodzie;
ręką podeprze oblicza,
myśli z gonitew odwodzi,
tu wszystkie do czoła skupi;
włos kłębny muska na brodzie
i słucha. —
Patrzę ja w oczy rodzica,
i gram.

NATAN

Jak ty jeszcze głupi.
On swoje zyski przelicza.

JOAS

Bracie, mnie jasność przejmowa
i widzę wtedy wskrós serca
i czytam wtedy pisane
myśli na czole ojcowem
i wiem, że są sprawiedliwe.
A gdy się, o bronże Jehowa,
myśl jakaś wkradnie mętliwa,
to zaraz mię serce zaboli.
Muzyka się moja urywa
i ojciec z miejsca podbiega,
bierze mię w swoje ramiona
i pyta: —



Co ci jest? Joas!!? — Skończona
moja gra, ... już skrzypka mileczy.

NATAN

Myślisz ty, że Bóg tobie gada?

JOAS

Że Bóg przezemnia ostrzega
przed karą, co późna spada.

NATAN

To ty masz Boga w arendzie?
Ty lichy?

JOAS

On zrywa się wszędzie;
próżno byś ty nie pozywał
Jego, co sądzić cię będzie,

NATAN

Ty sędzia?! Ty się pogniewał
na brata? — Brat by cię pouczył
jak to po świecie jest.

JOAS

Przecie ja widzę.

NATAN

Wilcza nora tu. Tam ogromne obszary.

JOAS

Może, bracie, nor wilczych mrowisko?

NATAN

Wielki świat!

JOAS
Piękny jest?

NATAN
Miasta olbrzymy:

JOAS
Jako Jeruzalem święta,
w ofiarnych dymach owiana.

NATAN
Wielkie wody, kamiennymi mosty
ujęte.
Lasy całe chwiejące w korabiach.
Stery domostw, dworów, napiętrzone
a nad wszystkim snujące się dymy,
co się tobie ofiarne wydają
z fabryk, co świszczą i huczą.
Szum, młotów kucie, warczenie;
ci grajkowie nieustannie grają.
Bogactwo, nędza i — wolność i niewolne pęta.

JOAS
Więc Sprawiedliwość zwycięża
Złe. Więc Bóg o swoich pamięta.

NATAN
Każdy dla siebie żyje. Sam się broni.
Słabszy pada.

JOAS
Więc Bóg mocniejszym oręża
sam dobiera, jako Dawidowi.

NATAN
Dawid? Bracie? Są prorocy nowi,
którzy więksi niż Dawid.

JOAS
Są święci?!

NATAN
Wytręcili harfę Dawidowi.

JOAS
To są bracie prorocy przekłęci!

DZIAD
*(w łachmanach z grubych worków, obwieszony
rózańcami; z torbą skórzaną; obrośnięty, czarny;
włosy długie umazane tłuszczem)*
(rozmawia z Jewdochą w sieni)
Daj Ty Boże zdrowie, dziecko. —
ty mi otwierasz?

JEWDOCHA
Czyście może szli ze śpiewką?
Cóż tak dom mijacie nasz?

DZIAD
Szedłem pod ten dom ze śpiewką;
Iżą i krwią zbryzgałem twarz.

JEWDOCHA
Z waszych oczu krew pocieka
i na włosach krew?

DZIAD
Mnie za progiem trumna czeka
a was Boży gniew.

SAMUEL
(wychodzi z alkierza)
Odejdź! —
(Jewdocha odchodzi)
Czegoż ty włóczęgo
na mnie srożysz brew?
*(Joas odchodzi do alkierza; Natan odchodzi
przez sień w pole)*

DZIAD
Patrzę, jak się gady lęga.
Ty mnie znasz!...
SAMUEL
Znam i nie znam. Kto pamięta?
Dawna rzecz.

DZIAD
Pamięć dręczy mnie przekłętą.
Dwadzieścia lat wstecz.

SAMUEL
Tyś to gazda?

DZIAD
...Dola święta:
Mnie tyś wyгнаł precz.

SAMUEL
Odejdźcie, — wyście napici.

DZIAD
Ja bólem, goryczą pijany.

SAMUEL
I złość wilcza, co z oczu wam świeci.

DZIAD
Ty strachem napiętnowany.

SAMUEL
Żeście sami mienie mi sprzedali.

DZIAD
Żeś mię gnębił biedaka, — lichwiarzu.

SAMUEL
Żeście własną sprzedali rodzinę.

DZIAD
Żeś mi dziecko pohańbił w niewoli.

SAMUEL
Żem przygarnął sierotę dziewczynę.

DZIAD
Że ssiesz wszystką jej pracę i siłę,
jakeś ze mnie wyssał własność moją.

SAMUEL
To ją zabierz i idź sprzedajniku.

DZIAD
Musisz zwrócić jej wszystko zgrabione.

SAMUEL
Więc niech z ciebie zedrze, coś przetrwonił,
coś pod płótem gnił.

DZIAD
A Bóg mnie chronił.
Bóg mnie chowa i mścić się pozwoli.

SAMUEL
Chcesz pomsty?

DZIAD
Ja cię mam w sieci.

SAMUEL
Kajdan na ręce? —

DZIAD
Chcę tobie kajdany.

SAMUEL
Jak cię ty sięgnąć chcesz?

DZIAD
I ty masz dzieci!

SAMUEL
Dzieci!? Słuchajno, ty szczwany;
bo się język do mowy nie kleci.
Ja już gotów największe ofiary
dla dzieci...

DZIAD
A ja chcę kary! —

SAMUEL
Co ty wiesz?! Czego żądasz!?

DZIAD
Zapłaty!!

SAMUEL
Dam ją, jakem nad cię bogaty.
Bierz...

DZIAD
Przyjmę tylko w równości. —
Czasy przyszły, że jako przed laty,

my z sobą gadamy w szczérości.
Tyś mnie zgrabił! —

SAMUEL
Tyś na mnie nastawał!

DZIAD
Chciałem zabić.

SAMUEL
Więc miałeś więzienie.

DZIAD
A w więzieniu znalazłem sumienie:
jak to tyś mą duszę zaprzedawał,
jak ja tobie oddałem chudobę
i rodzinę i dziecko i mienie.

SAMUEL
Mam papiery.

DZIAD
Krzywdy dokumenta.

SAMUEL
Dałeś rękę.

DZIAD
A ot niech przekłeta!

SAMUEL
Ty, — no — choćby to i słuszność twoja,
to, co z tego? — Ty się tak nasrożył,
jak kot dziki, — a ty kot chowany.
Tyś mnie wspomniął karę i kajdany
i mówisz, nie chcesz na rękę pieniędzy?

DZIAD
Nie chcę.

SAMUEL
A tyś je zawsze brał.

DZIAD
To ja się podlił.

SAMUEL
A teraz ty co?

DZIAD
Ja się wymodlił;
tak mocno w piersi bił, serce rozkroił
i czytał w nim, jak z ukazu:
coś ty człowieku jest, — coś jest,
i ja się uzbroił
na ciebie. —

Widzisz tu, medalik święty
u różańca, aż z Bohorodeczanów,
na odpuście.

SAMUEL
Błaszka.

DZIAD
A ten wzięty
z Rohatyna.

SAMUEL
Cóż to wszystko?

DZIAD
Wszystko poświęcane
na czarty, złe duchy, złościńce,
kiedy zejdzie śmiertelna godzina.

SAMUEL
Ty sam jak stary czort.

DZIAD
Jak czort święcony. —
Doczekasz ty, — jaką ja niedolę
na cię zwlokę, — za moją sromotę
i za córkę, za dwór, łąki, role;
że ty pójdziesz, tułacz, kij tułaczy
w rękę. — Ty... poznasz, co znaczy
nieszczęście, — bo nieszczęście to ja.
Ja tu w domu. —

(oddala się w sień i znika)

NATAN
(wchodzi ze sieni)

SAMUEL
Czy skończyłeś te twoje konszachty?

NATAN
Z Jewdochą?

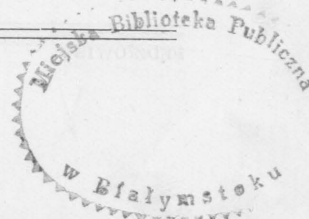
SAMUEL
Nie z Jewdochą.

NATAN
Popisałem już wczora kontrakty.

SAMUEL
Żebyś ino nie odszedł z darmochoją.

NATAN
Jakto?

SAMUEL
Że się wadzisz z tą płochą.



NATAN
No już ona nie zda.

SAMUEL
Zdadzą inni.

NATAN
Stary?

SAMUEL
Myśmy powinni
się strzedz.

NATAN
No, tego pijaka.

SAMUEL
...Ojca!

NATAN
Ojciec?! To jego trza kupić.

SAMUEL
Nie można. A ty się ogłupić
dziewce nie daj.

NATAN
To jedno potrzeba:
żeby oni oboje nie mówili
ze sobą.

SAMUEL
(*podstępnie, z wahaniem*)
Trza tejże chwili
jechać. —

NATAN
No a — co z nią? — —

SAMUEL
Z nią się zgodzić.

NATAN
Jak się zgodzim...

SAMUEL
To nie będzie szkodzić.

NATAN
No to zmlknie. Potem ja wyjadę.

SAMUEL
Może stary wróci do więzienia
znowu? — —

NATAN
Ino, że jak tu tę zdradę
przygotować...?

SAMUEL
Trzeba myśleć... —

NATAN
Obmyśleć.

SAMUEL
Wykonać.

NATAN (*nagle*)
Ja...?!

SAMUEL
Ty! — !

NATAN
A rzecz przysądzić...?

SAMUEL
...Innemu.

NATAN
Komu!?...!
SAMUEL
Juści niewinnemu.
NATAN
To nic. — Macie ojciec kogo?
SAMUEL
Tybyś więc, — ?! — ?
NATAN
Juści, — no a czemu?
SAMUEL
Ty się nie ulęknieś w czynie?
NATAN
Nie. — —
SAMUEL
A Bóg...?
NATAN
To chwilę — potem strach minie.
(*oddalają się do alkierza*)
(*ze sieni wchodzi Dziad i Jewdocha*)
DZIAD
...Jéwdocha!?
JEWDOCHA
A no juści Jéwdocha.
DZIAD
A wiesz ty z czém ja przychodzę?
JEWDOCHA
Coś się ze starym swarzycie?

DZIAD
Ja cię chce kupić.
JEWDOCHA
Zaś wam ta znowu po dziwce?
DZIAD
A wiesz ty, że oni są chiwce?
choćby cię z duszy ołupić?
JEWDOCHA
Ano są moje panowie.
DZIAD
A wiesz gdzie twoi ojcowie — ?
JEWDOCHA
Cóż wam to o ojców się pytać
przyszło? — ...Pomarli matusia.
DZIAD
A ojciec...?
JEWDOCHA
Matuś pokłękli.
DZIAD
Ojca!?
JEWDOCHA
Na czarnej służbie.
DZIAD
Niemów, — psie!

JEWDOCHA

Wy co, stary sęku?

Do mnie — — — ?

DZIAD

...Jak ja na ręku niańczył dońkę...

JEWDOCHA

A — ...co? — Wyście znali
ojców, — żeście ojcowali?

DZIAD

A ty była zamożna, bogaczka.

JEWDOCHA

A co, — — gdzie? —

DZIAD

Tu, na tym dworze.

JEWDOCHA

A dzisiaj ja posługaczka
licha.

DZIAD

Gaździonka!!

JEWDOCHA

...A może. —

DZIAD

I tobie się nie cnie?

JEWDOCHA

Bom nie znała
a choć co wspomnę niekiedy,

to się widzę tu u progu mała,
wylękała, — co ktoś mnie goni,
ot tak z ręką na mnie zamierzoną;
chce tłuc i z taką czerwoną
twarzą, co ogniami pała, —
— ktoś mój,...
tobym rękę dzisiaj całowała,
co mnie biła,... bo swoja...

DZIAD

Dziecko!!!

JEWDOCHA

To wy!! — ?

DZIAD

...Ty poznała!

JEWDOCHA

Ja nie wiem i cóż mi poznanie?
Co mi dawne, co mi spominanie?
Człowiek ślęczy i próżne łyzy roni,
co się stało, już się nie odstanie.

DZIAD

Można się mścić.

JEWDOCHA

Komu wola.

DZIAD

Ty możesz.

JEWDOCHA

A ja nie mściwa.

DZIAD

Choćby o tę krzywdę twoją.

JEWDOCHA

O moją, to ja wiem, — to prawo moje.

DZIAD

A ty, ty, — ty się sprzedała!!

JEWDOCHA

(z mocą, groźnie)

Nie!!!

DZIAD

Ty podła, ty...

JEWDOCHA

(cicho)

— — — Ja kochała. —

DZIAD

A ty wiesz okrutna przeklętnico,
coś wyrzekła? — Kogo ty kochała?
Że ty nie warta żyć?

JEWDOCHA

Widać nie warta.

Bo to moje życie jedna nędza.
Ino mi choć miłość co dała,
kochająca, — żem dziś pokutnicą.
— A tam to mi droga otwarta.

DZIAD

Z kościoła cię wyżenie ksiądz,
bo ja ciebie oskarżę do księdza.

JEWDOCHA

Skarżcie.

DZIAD

Aż ty na kościelnym progu,
wypchnięta będziesz się wić, —
niewstająca, aż kiedy się Bogu
spodoba.

JEWDOCHA

Ja niechęć żyć! —

DZIAD

Ty bluźniercza, ty się chcesz uchylać
od życia, imać noża, powroza?

JEWDOCHA

A chcę.

DZIAD

Jakim ty czołem?

JEWDOCHA

Spokojna.

DZIAD

Potępiona, o zgroza!

JEWDOCHA

Nie groźcie wy mnie księdzem, kościołem,
bo jakbyście grozili nad trupem,
na grobową przykopą i dołem.
Już nie długo mnie.

DZIAD

Dyablim łupem
chcesz być, chcesz iść w zatracenie?

JEWDOCHA

W niepamięć, — to i wszystko się skończy,
żebym jako wszystko zapomniała,
żebym zbyła i dusze i ciała, —
bo choć ciała zbędę, żywiąc duszę,
ból zostanie i wszystkie katusze.

DZIAD

Opętana!

JEWDOCHA

Ja we snach się widzę,
na czyścowe czeluście zepchnięta
a w koło od jęku duszek
zawierucha wyje strachem zdjęta;
przelatują języki ogniste
i sieką dusze nieczyste.
A na samym dnie, na głębi,
w powrozy zakuty z płomieni
ktoś, jak wy, za mnie wtrącony.
Może wy? — Mój ojciec?

DZIAD

...Palony!!

Ja!!? Co ty straszna widziała — ?!
ty w jakieś piekielne łony
zaszła? — I byłaś u księdza?

JEWDOCHA

Nie.

DZIAD

Złe nie dało, nie śmiałaś.

JEWDOCHA

Teraz niechcę.

DZIAD

Ty się chronisz od bożego stoła
od księdza, od kościoła?

JEWDOCHA

Kościół, ojcze, nie jedyny
Boży dom.

DZIAD

Znaszże ty inny?

JEWDOCHA

Śmierć.

DZIAD

To śmierć się woła!
Cięży tobie twój grzech.

JEWDOCHA

Nie mam winy
ani mi cięży grzech, — złe mi na świecie!
Oto wszystko, — co się odemnie dowiecie.
A że mi to jest złe, że serce strute,
że mam ręce, jak w więzach, zakute
a na czole znamię wypalone
wstydu, — i że kocham i że nienawidzę
i że płaczę, że jęków się wstydzę,
że wstręt targa mną i w nim żyć muszę,
żem w bezdroża te zagnała duszę,
że mi si próżną zda ulga z kościoła,
to może prawda już, że śmierć mnie woła.
(Dziad odbiega do sieni)

NATAN

(wychodzi z alkierza; pochyla się nad Jewdochą)

No — ? Cóż tak upadła?

JEWDOCHA

(ostro)

Nie rusz mnie.

NATAN

Pobił cię? — Wstańże! — Co — ?

JEWDOCHA

Nie rusz mnie.

NATAN

Cicho!

JEWDOCHA

Bom jest we złości rozjadła.

NATAN

Co, — ??!

JEWDOCHA

Skończ ty ze mną raz!

NATAN

Na co — — ? Ty chcesz?

JEWDOCHA

Gdzie ty jedziesz!?

NATAN

Ty przecie wiesz.

JEWDOCHA

Ty się żenisz!

NATAN

A kto ci powiadał?

JEWDOCHA

Ja wiem. — A, a jak się mienisz. — —

NATAN

No to i cóż tobie — ?

Ja to zły?

JEWDOCHA

Cóż mi ta...

NATAN

No to co ty chcesz — ?

JEWDOCHA

By się wszystko raz ze mną skończyło.

NATAN

No... czekaj...

JEWDOCHA

Nie chcę!

NATAN

Gadać nie dasz.

JEWDOCHA

Nie trza! Po próznicy.

NATAN

(chce iść)

No to?

JEWDOCHA

(chwytą go za chałat)

Stój ty!

NATAN

Cicho! — — Czego?



JEWDOCHA
Śmierci!! —

NATAN
Cicho! Cicho!

JEWDOCHA
Zabij mnie ty.

NATAN
Co ty gadasz? Cóżes ty słyszała?
Kto to mówił?

JEWDOCHA
Co ty się boisz? — Czego?

NATAN
Co ty powiedziała? — co to?!
Skąd? Jak?

JEWDOCHA
Ot z podszeptu złego.
Zabij mnie ty!!

NATAN
(*trzęsie się*)
Co to? Kto szeptał? Ty nas słuchała?

JEWDOCHA
Kogo? — Ty tchórz, — ty, ty — podły! —
Niechby ręka tobie w strachu drżała,
ty musisz.

NATAN
Cicho!

JEWDOCHA
Zdam, powiem, rozkrzyczę,
co wy oba z ojcem za przekupnie,

jak wy ludzi w światy wywozicie
na przedaj.

NATAN
Cicho!

JEWDOCHA
Jak ty twoje dziecię
kazał mnie dusić. —

NATAN
Cicho!!

JEWDOCHA
Zabijać!

NATAN
Ciebie zamkną!

JEWDOCHA
Z tobą, z tobą zwiążę.

NATAN
— Głupia ty! —

JEWDOCHA
Jak ty mnie truć się dał, gdym zaszła w ciążę.

NATAN
(*odsuwa się od niej w głąb*)
Ty... ty... kłamiesz! kłamiesz!!

JEWDOCHA
Co? — — Teraz ty się łamiesz
w sobie z tą myślą zbójecką. —
Zabij! Zabij! — Ja tego chcę, —
zabiłam dziecko! —

To jego płacz słyszę okropny,
tak okrutliwie żalony,
że gdzie spojrzę, to widzę te oczy,
jak się one ku mnie patrzą,
jak płacze, jak łka, jak te ręce...
Te mnie mściwe oczęta ścigają
i tak żyję w tej morderczej męce
wciążle myślą przy dziecku, przy zbrodni.
Okrutnica, — jęzda, ja zabiła!

NATAN

Cicho! — Cicho! — Ty szalona! —
Posłyszają...

JEWDOCHA

Ja kryć nie chcę, nie umię,
ja uszy mam pełne płakania,
tego dziecięcego krzyku.
Wszędy je widzę, jak kona,
oczka zawraca ku mnie.
Szalona ja. — Zbójczyni szalona!
A ty łotr!...

NATAN

Cicho!

(mocuje się z nią, jest słabszy)

Ty, — to już — co ty chcesz — jak chcesz...
..cicho...

JEWDOCHA

Jak ty moją zatraciłeś duszę.
Zabij — —

NATAN

Chcesz...?

JEWDOCHA

Chcę. — — Musisz.

NATAN

...Muszę...

JEWDOCHA

(puszcza go; dźwiga się)

A potem ty się żeń z tą ręką krwiącą.

NATAN

(trzęsie się)

Okropna ty, — okropna — —

(odbiega)

JEWDOCHA

Będzie mi Spokój Bóg, jak w dół mię wtrąca.
(odchodzi do komory. Drzwiami od sieni wchodzi)

URLOPNIK

(w białej kurcie sukiennej, wykredowanej, z guzikami mosiężnymi; w czapce i spodniach niebieskich; młody, czerwony jak burak; włosy krótkie jasne żółte)

Jedzie Jaś, jedzie Jaś

jużem go poznała.

Wywija chusteczką,

com ci mu ją dała.

Wywija chusteczką

od samego złota,

com ci mu ją dała

uboga sierota.

JOAS

(wybiega z alkierza na śpiew)

(rzuca się na szyję urlopnikowi)

O ty mój ptaku, nauczycielu ty mój, będziesz
tu ze mną u ojca?

URLOPNIK

Może.

JEWDOCHA

(wyszła z komory)

(do Joasa)

No idź ty.

JOAS

Będiesz z nim co mówić?

(odchodzi do alkierza)

JEWDOCHA

(upada przy nogach urlopnika)

URLOPNIK

Cóż teraz z tobą będzie?

JEWDOCHA

Do więzienia.

URLOPNIK

Kto?

JEWDOCHA

Ja.

URLOPNIK

Nie ty, ale on.

JEWDOCHA

Jak?

URLOPNIK

Ostaw to mnie.

JEWDOCHA

On ich tam nie wie gdzie do żadnej roboty,
ino na zepsucie. — Ja go znam.

JEWDOCHA

(powstaje, gdy wchodzi:)

NATAN

(za nim wchodzi dziewczęta)

Jewdocha, piwo dla panienek.

JEWDOCHA

(podchodzi do lady; — nalewa piwo)

JUKLI

*(obrośnięty dziko nastrzępionym włosiem jasnym
żółtym; z oczyma złotymi; w ubraniu przejrzy-
stem i przeświecającem, jak sito, barwy popiołu
i prochu; boso).*

*(na tyle głowy połamany półcylinderek z szero-
kiem rondkiem)*

(wchodzi z koszem i workiem)

(wszedłszy, puka w wewnętrzną deskę drzwi)

Ho! ho! Panny gdzieś jadą?

DZIEWCZYNA

Za zarobkiem.

JUKLI

A z kim?

DZIEWCZYNA

Same.

JUKLI

Jukli nie pójdzie nigdzie, Jukli głupi, Juklemu tu dobrze; ztąd o milę jest jedno świństwo, stąd dwie mile, wielkie świństwo, ztąd cztery mile, to jest allgemeine szweineri.

(worek i kosz stawia pod ogrodzeniem)

NATAN

Ty nie bądź za mądry.

JUKLI

Natan, żeby ja był cygan, toby ja miał lepsze portki wdziać. — A Jukli będzie szedł do Raju po samych kwiatkach. Blaue Vergis-meinnicht und rote Nelken. Ja mam sześć córek, to im się wszystkim powodzi! A Jukli usiedzie u Abrahama na podołku w samym środeczku i będzie jadał cukierki z czystego miodu.

Jukli będzie wybrany z narodu Judzkiego. Jukli głupi, bo mu Pan Bóg głupotę dał i nad drugich go wywyższył tem ogłupieniem.

Jukli pójdzie do Boga, do Edenu
w czystem, jak biały śnieg, odzieniu;
bo tu jasno w sumieniu.

NATAN

Ty się w cudze rzeczy nie wtrącaj.

JUKLI

Ja ino na nasze rzeczy patrzę.

NATAN

Ty ino twoich rzeczy doglądaj a w cudze się nie mieszaj.

JUKLI

A to już jest taki kto inny, co ludźmi tak choćby i w korcu maku mięsza, że oni się swoi zawsze znajdują.

NATAN

Tak niech oni będą przy swoim a nie zazierają w cudze.

JUKLI

Co komu Pan Bóg dał, to niech to ma. A kto ma myto? Stary Samuel. A kto ma trafikę? Stary Samuel. A kto ma loteryę? Stary Samuel. A kto ma tartaki? Stary Samuel. A kto ma dostawy wojskowe? Stary Samnel. A kto spławia drzewo? Stary Samuel. A kto ma majątności i włości? Stary Samuel. A Jukli niema ani majątności, ani włości, ani tartaku, ani loteryi, ani myta, ino ma swoją Lorę i swoją Feigę i Rebekę i Sarę i Liję i Rachełę i Jukli ma swój mały handelek. Co kto potrzebuje, to mu przyniesie. Jukli jest mała mucha.

NATAN

Niechże ciebie kto jak muchę kiedy zatarasi.

JUKLI

Nad Juklim czuwa On, co o każdej swojej musze wie i za każdą jednako się mści. Oko za oko. Ręka za rękę. On! Pan Zastępów, który

jest Jeden. A za Nim stoją skrzydlate Trony i skrzydlate Cherubiny i skrzydlate Serafy i skrzydlate Aniołowie i skrzydlate Archaniele a wszystkie z żelaznemi ostremi pałazami.

(odchodzi)

DZIEWCZYNA

(idzie z kuflem do urlopnika)

Co, pan wojak nie pije?

Piwo dla pana wojaka. Ja płacę.

URLOPNIK

Panna płaci?

DZIEWCZYNA

Będziecie pić?

URLOPNIK

No ja.

JEWDOCHA

(przynosi piwo)

DZIEWCZYNA

A możeby pan wojak nas odprowadził? Bo po nocy...

URLOPNIK

A gdzie?

DZIEWCZYNA

Do miasta.

URLOPNIK

A wy to same?

DZIEWCZYNA

My z nim; ale my rade, żebyście wy z nami.

URLOPNIK

No ja. Ino wpierw wstąpię do wójta, bo mam przykaz.

NATAN

(daje dziewczętom znaki)

(i wywabia je do sieni)

(poczem dziewczęta znikają w zamkniętej alkwie)

NATAN

(wraca ze sieni)

(idzie ku urlopnikowi)

NATAN

Panie wojak.

(częstuje go papierosami)

URLOPNIK

(bierze papierosa i zapala)

NATAN

(wyjmuje rewolwer z kieszeni)

Umiecie to nabić?

URLOPNIK

No ja.

(kładzie papierosa na stole, siada na ławie)

NATAN

(podaje mu patrony)

URLOPNIK

(nabija rewolwer)

NATAN
(przypatruje mu się)
Po nocy nieswojo, do miasta daleko.

URLOPNIK
Do miasteczka blisko.

NATAN
To w inną stronę.

URLOPNIK
Przeciwną.

NATAN
Przeciwną.

URLOPNIK
(kładzie rewolwer na stole)

NATAN
(przykrywa rewolwer swoim kapeluszem)

URLOPNIK
A gdzie tu jest posterunek żandarmeryi?

NATAN
W miasteczku. A na cóż wam żandarmów?

URLOPNIK
Mam się meldować.

NATAN
Zaraz?

URLOPNIK
No ja, zaraz.

NATAN
Dziś?

URLOPNIK
No ja, dziś.

NATAN
Wy do miasteczka sami?

URLOPNIK
Jak wy do miasta.

NATAN
A skąd wy wiecie, że ja do miasta?

URLOPNIK
A boś z miasta.

NATAN
Tom tu w domu.

URLOPNIK
A tamte dwie na was czekają.
Gdzie to one jadą?

NATAN
Ja to wiem? Za robotą.

URLOPNIK
Macie ich książki?

NATAN
No mam.

URLOPNIK
A to czemu mówisz, że sam idziesz.

NATAN

To wybyście może poszli z nami?

URLOPNIK

A kiedy bo idę w stronę przeciwną. A gdzie wy ich to odwozicie?

NATAN

Ja jadę osobno.

URLOPNIK

Sam?

NATAN

Do miasta z niemi.

URLOPNIK

Dalej sam?

NATAN

No tak.

URLOPNIK

(kładzie rękę na kapeluszu na stole)

To na to wam potrzeba?

NATAN

A co wy macie do mnie?

URLOPNIK

A bo ty chcesz uciec!

NATAN

Przed wojskiem.

URLOPNIK

Przed nią.

(w głębi sieni we drzwiach od gościńca pokazuje się Jewdocha)

NATAN

A ona wam co?

URLOPNIK

(rzuca kapelusz Natanowi)

Siostra, ty psiakrew żydowska.

NATAN

(schyla się po kapelusz)

URLOPNIK

(bierze rewolwer ze stołu i chce go schować do kieszeni)

NATAN

(chwyta go za rękę)

(szarpia się tak; wpadają do sieni)

(na zgiełk wybiega z alkowy:)

SAMUEL

(we drzwiach alkowy ukazuje się:)

JOAS

(patrzy za ojcem)

SAMUEL

(n. słym ruchem zamyka drzwi z izby do sieni)
(słychać zgiełk)

SAMUEL

Joas! Joas!! — —

JOAS

Ojciec, wy co?

SAMUEL

Zamilknij, dziecię kras.

Niepatrzaj ty, nie słuchaj.

JOAS

Co tam — ?

SAMUEL

Niezrywaj się, nie ruchaj.

Przytul się do mnie, skłoń tu głowę.

JOAS

Ojcze, jak oczy twe surowe?

Jakie w twych okach iskry gorą?

Co oni — — ?!

SAMUEL

Szczęść twego ojca to wydzierce;

na męki moją duszę biorą.

JOAS

Ojcze tam brat był.

SAMUEL

Tam morderce:

Może się krwawią zemstą skorą?

JOAS

Ach ojciec, twoje bije serce,

jako kowadła zegarowe. —

(chwila wyczekiwania)

SAMUEL

(w oczach Joasa)

(powtarza gesta umówionej zbrodni)

(pada strzał)

(słychać wykrzyk Jewdochy)

(wbiega Natan wystraszony)

SAMUEL

(do Natana)

Ty uciekaj, uciekaj.

NATAN

On uciekł.

SAMUEL

On nie ucieknie. Ty uciekaj.

NATAN

A gdzie?

SAMUEL

Do miasta, do miasta.

(daje mu pieniądze)

NATAN

(chwyta pieniądze)

(w tej chwili)

(za drzwiami jęczy:)

JEWDOCHA

(pociąga drzwi)

(czołga się na próg)

(włosy zwieszono)

(warkocze wlokące się po ziemi)

(czołga się przez izbę)

(w sieni pokazuje się żandarm)

JEWDOCHA

Przyjmijcie mnie na tę ostatnią chwilę skonanania, — niech umrę tam, gdzie zaznała tego okrutnego, śmiertelnego kochania, — tam do komory.

(wlecze się)

(podtrzymywana przez Feigę, starą żydówkę)

FEIGA

Co się stało? Co się stało? Żeby ja tak zdrowa była.

ŻANDARM

(wchodzi)

(w tej chwili dwóch innych żandarmów prowadzi urlopnika)

(wchodzą)

(zajeżdża wóz)

SAMUEL

(popycha Joasa do alkowy)

(wchodzą:)

NAUCZYCIEL, WÓJT, SĘDZIA, APTEKARZ

SĘDZIA

(w szerokim czarnym surducie długim, z szerokim białym górssem w wyciętej kamizelce; kołnierzyk wykładany; wąs żółty, twarz różowa, czoło białe, łysawy; cwikier w złotej oprawie na końcu nosa)

Musimy ich przepytąć.

NAUCZYCIEL

(otyły, szpakowaty; w zarzutce oliwkowej wypłowiałej, w półokrągłym kapeluszu sztywnym brązowym zrudziałym; w kamizelce żółtej w kwiateczki; w stojącym wysokim kołnierzyku)

Niby tego przesłuchać.

SĘDZIA

Pan będzie spisywał.

NAUCZYCIEL

Niby tego piórem.

SAMUEL

(przynosi papier, kałamarz i pióro)

SĘDZIA

(do Natana)

Jak się to stało?

NATAN

(pytającym wzrokiem patrzy na Samuela)

SAMUEL

Kto ma mówić?

SĘDZIA

(do Natana)

Jak się nazywasz?

NATAN

(oddaje swoją książkę)

SĘDZIA

(do Samuela)

Syn wasz?

SAMUEL
Syn starszy.

SĘDZIA
Macie drugiego?

SAMUEL
On na nic nie potrzebny.

SĘDZIA
W jakim wieku?

SAMUEL
Dziecko.

URLOPNIK
On już duży.

SĘDZIA
Przyprowadzić.

ŻANDARM
(chce otworzyć drzwi od alkierza)
(ale są zamknięte od wewnątrz)

JUKLI
(wraca)

SĘDZIA
Na co te drzwi zamknięte?

SAMUEL
Szabes.

NAUCZYCIEL
Tam się w środku palą świeczniki; niby
tego szabes.

APTEKARZ
(blondyn, wysmukły o pociągłej twarzy; w błękitnym krawacie w białe kropki, zawiązanym w dużego motyla; w jasnym ubraniu; w lakierach)

Ta co?

WÓJT
(we fioletowym kabacie krótkim, w szarym włóczkowym szaliku, szarych spodniach, wysokich butach błyszczących; z wąsem przystrzyżonym; z grzywą włosów równo z czołem; barczysty, suchy)

Otworzyć.

SĘDZIA
Otworzyć.

NAUCZYCIEL
Niby tego otworzyć.

APTEKARZ
Ta co?

ŻANDARM
(stuka we drzwi)

SAMUEL
On nie otworzy.

SĘDZIA
Każcie sami.

SAMUEL
Joas, Joas, otwieraj.

JOAS
(otwiera drzwi z alkierza)
(wchodzi)

SEDZIA
Tyś jest syn młodszy?

JOAS
Jam jest.

(ręce na piersiach skrzyżował)

ŻANDARM
(patrząc w izbę)
Tam są jakieś dziewczęta.

SAMUEL
Zgodziły się na służbę.

ŻANDARM
Wychodźcie ztamtąd.
Do kogo wy się zgodziły?

DZIEWCZĘTA
(wychodzą z alkowy z tobołami)
(mówią obie wraz)

Do niego.
(wskazują Natana)

ŻANDARM
Gdzie macie wasze książki?

DZIEWCZĘTA
U niego.

ŻANDARM
A gdzie wy chcecie służby?

DZIEWCZĘTA
My miały jechać na służbę.

ŻANDARM
A gdzie?

DZIEWCZĘTA
My nie wiemy.

NAUCZYCIEL
Niby tego, niewiedzą.

APTEKARZ
Ta co?

ŻANDARM
A kto będzie wiedział?

DZIEWCZĘTA
Ten pan wie.
(wskazują Natana)

SEDZIA
Gdzie to miało być?

NATAN
No ja ich miał odprowadzić do biura.

ŻANDARM
A biuro gdzie?

NATAN
W mieście.

ŻANDARM
W mieście — gdzie?

NATAN
No tam miał nas czekać taki pan, co ma adresy do tych miejsc i onby im adresy dał, gdzieby chciały iść.

SĘDZIA

To pan nie wiesz, gdzieby one poszły?

NATAN

A bo to mnie już nieobchodzi.

NAUCZYCIEL

Niby tego, to go już nieobchodzi.

APTEKARZ

Ta co?

ŻANDARM

A to jest niedozwolone.

NATAN

To jest dozwolone, to jest uczciwy zarobek
to jest prawo.

ŻANDARM

To nie jest prawo.

WÓJT

To jest psie prawo twoje złodzieju. Dzisiaj.

NAUCZYCIEL

Niby tego, to jest jego psie prawo.

APTEKARZ

Ta co?

ŻANDARM

(do Natana)

Cicho być —

NAUCZYCIEL

Niby tego, mordę stulić.

APTEKARZ

Ta co?

SĘDZIA

(do Natana)

Podpiszcie się.

NATAN

(zbliża się do stołu)

NAUCZYCIEL

(podaje mu pióro)

NATAN

(podpisuje się)

SĘDZIA

Mów pan, jak się to stało?

NATAN

To jest łajdak.

(pokazuje urlopnika)

Pijanica, awanturnik, zawadyaka, bił się ze
mną, — szarpał, bił moją głową o mur w sieni,
przycierał mnie; — strzeliło. Czy ja wiem jak?
Ja nie wiedział, że kto stoi tam.

SĘDZIA

To był przypadek?

NATAN

(milczy)

NAUCZYCIEL

Niby tego przypadek.

APTEKARZ

Ta co?

NATAN

Sądzcie sami.

SĘDZIA

(do urlopnika)

Mów ty, jak to było?

URLOPNIK

On mnie, ta bestya piekielna, szarpał, on ścisnął mi dłoń, zawarł pięści, za palec ciągnął.

SĘDZIA

Czyście widzieli, że kto za wami stał?

URLOPNIK

Widziałem.

SĘDZIA

To nie był przypadek.

URLOPNIK

Sądzcie sami.

NAUCZYCIEL

Niby tego.

APTEKARZ

Ta co?

SĘDZIA

Podpiszcie się.

URLOPNIK

Krzyżykiem?

SĘDZIA

Krzyżykiem.

WÓJT

Nie zna pisanego. Dzisiaj.

NAUCZYCIEL

Analfabeta. Niby tego.

APTEKARZ

Ta co?

SAMUEL

(pokazując Natana)

On sobie weźmie adwokata, on będzie odpowiadał z wolności. Ja tu za niego składam kaucyą, dwa tysiące reńskich.

(dobywa pieniądze)

NAUCZYCIEL

Niby tego, pieniądze.

APTEKARZ

Ta co?

SĘDZIA

To na czyje ręce?

SAMUEL

Na ręce pana sędziego.

(kładzie przed nim na stole)

ŻANDARM

(do urlopnika)

A my pójdziemy.

URLOPNIK

Pójdziemy.

ŻANDARM

(wstaje)

(wyjmuje z kieszeni kajdanki i nakłada urlopnikowi)

URLOPNIK

(podaje ręce)

SĘDZIA

(do urlopnika)

Toście winni?

URLOPNIK

Sądzcie sami.

NAUCZYCIEL

Niby tego winien.

APTEKARZ

Ta co?

JOAS

(płacze)

(do urlopnika)

Mój drogi, mój śpiewaku, tyś mnie tak uczył
pieśni od tych ptaków słuchać.

(do sędziego)

On nie winien.

SĘDZIA

Kto winien?

SAMUEL

To głupiec, to dzieciak, to obłąkaniec, to
waryat.

WÓJT

(do parobków)

Idź no do Sapety, niech da konie i wóz dla
pana żandarma.

PAROBEK

(odbiega)

Zaraz.

JOAS

(wskazuje Natana)

On winien — on zły duch — on bies.

SAMUEL

Milcz, milcz, ty szczeniaku!

JOAS

Ojciec mój, widzicie? — Patrzcie, na te jego
rysy po twarzy; marszczy się, brwi ściąga —
a tu napisane — zmawiali się, zmawiali.

(wskazuje ojca)

On winien. Mówi Pan:

piorun was spali

za wasze zło, któreście tu posiali!

Mówi Pan: gradem wybije,

wszystko plemię, co żyje;

w godzinę zwałę.

Mówi Pan:

on jest zbrodzień.

(głosem strasznym)

On winien!!!

SAMUEL

(drży, trzęsie się w złości)

(pięście zaciska i wznosi)

*(nagle ręce składa błagalnie i palec na ustach
kładzie)*

JOAS

Ach!!!

(strasznym krzykiem)

Ojciec!!!

(z otwartymi ustami i rękoma rozkrzyżowanymi)

(z oczyma otwartymi zatacza się)

SAMUEL
(chwyta go w objęcia)

WSZYSCY
(podbiegają)

SEDZIOWIE
(podnoszą się od stołu)

SAMUEL
(patrzy w Joasa martwiejącego)
Gdzie on jest?

NAUCZYCIEL
Niby tego, omdlał.

APTEKARZ
Ta co?

SAMUEL
(słucha przy sercu chłopca)

Tu go niema.
(głośno)

Cicho! —
(szepciem)

Cicho.
Tu go niema.
(przy ustach chłopca)

Tu go nie ma.
Te oczy patrzące we mnie.
Ty nie umieraj. Tyś jest Mozart,
tyś jest Rubinstein, tyś jest Joachim,
ty nie umieraj, tyś jest tysiące tysięcy,

ty skarb, ty mój skarb, ty pałace, ty raj,
ty Eden, — ty żyj.

(nadstuchuje)
Słyszycie? — Gra skrzypka, gra, — jego skrzyp-
[ka gra.

(układa trupa na ziemi)
Umarł — umarł.
Pozwólcie wy mnie?
(idzie do alkierza)

JUKLI
*(idzie do alkierza, przynosi prześcieradło i przy-
krywa trupa)*

SAMUEL
(wraca z alkierza, przynosi skrzypce)

(uśmiecha się)
(całuje skrzypce)
(kładzie na piersiach trupa)
Ty graj, ty grajku mój — ty graj.
(nakrywa głowę rańtuchem w czarne pasy)
(wskazuje urlopnika)

Puśćcie go wolno.
(wskazuje siebie)

No ja winien tej śmierci
a Bóg mnie winien
(pokazuje syna)

tę śmierć — Bóg mnie to winien!
Niewinien ja, wy sędzie moi
a winien dziewięćkroć, tej zbrodni;
synowie gnębią mię wyrodni;
przed wami nędzarsz stoi.

Oto mię dziecię — syn piętnuje
przed Bogiem w słowach grzechu.
Oto mię drugi, pierworodny
hańbi twogą...

Sędziowie! Mojej duszy dzieło,
z tych moich myśli się poczęło,
przeciwko mnie powstaje!
Prorok się wskrzesnął w dziecka duszy,
niepowstrzymaną dłonią kruszy
nieprawość. — Sąd wydaje.

O sędzie. Sędzio, godzisz we mnie.
Mnież paść pod gromem ciosu
a niezbłaganą wolą Losu
ty sam padasz nikiemnie.

Ojcać winnego padło podać.
Już wstawasz Dawidowy;
wspiech cię dosięże grot Saulowy;
w ojcowych rękach tobie ginąć...
Nieprawość była to.

W moichże rękach życie gaśnie,
lampa w dłoniach rozpryska
a ogniów strasznych łuną krwawą
w sumieniu światłem łyska.

Lęku i trwogi mej zjawiska
stały się żywą jawą.
O Absalonie mój! —
Jahweh, Jahweh!

Mnieś zabrał dziecko moje.
Jahweh! Jahweh!
Mój skarb, u moich stóp. —

Przysięgi Twoje: kłam.
Przecześ przysięgał nam,
że ziemi władztwo dasz?
Ty Bóg! — Ty był nasz!
A oto walisz tve proroki
i bijesz syny?
Ty Bóg, coś zwał Filistyny,
dla nas prawując wyroki;
coś się zatulał w obłoki
na Horeb, na Synai
płomienną szat kolumną,
jak wódz; coś wały morskie kroił.
Przed Tobąże padał na twarz
mąż, co zdrojem ze skał
w spiekotę pustynną poił.
Jahweh! Jahweh!
Za ciężki mój grzech
upadam w proch, na kolana,
i głową uderzam o próg.
Jahweh! Ty Bóg.

Wszecmocność posiadasz Pana.
Ty, coś Twego sługę Abrahama
powołał przed stos ofiarny
i żądał ubroczyć pierwaka,
spłodzonego z Sary Izaaka,
wejrzyj na dom mój ementarny,
gdzie wybiła śmiertelna godzina

i wyrzec Słowo
nad oją głową:
że chciałeś zabrać mi syna.

(słysząc dzwonek)

(w sieni)

CHŁOPAK

(dzwoni)

ŻANDARM

Miejsca! —

KSIĄDZ

(wchodzi)

Pokój temu domowi.

WÓJT

Na wieki wieków.

KSIĄDZ

Pochwalony Jezus Chrystus.

WÓJT

Na wieki wieków.

NAUCZYCIEL

Niby tego. Amen.

(Ludzie wsiowi tłoczą się w sieni)

FEIGA

(wychodzi z komory)

WSZYSCY

(klękają)

(zdejmują kapelusze)

KSIĄDZ

(wchodzi do komory na prawo)

(zabierają tam światło)

DZIAD

*(ze sieni przez izbę wlecze się na kolanach ku
drzwiom komory)*

WSZYSCY

*(pozostają w ciemności, gdzie z okna szabaśnego
odblask świec za zasłoną białą)
(ze drzwi komory pada smuga światła na klę-
czących)*

DZIAD

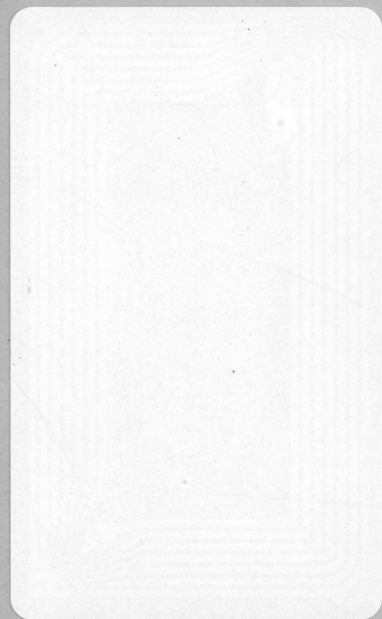
(bije się w piersi i przesuwając różaniec)

Powrócisz mnie Panie wszystkie, które wzię-
łeś. Albowiem rzeczono: Tyś jest, który byłeś
i będziesz.



DRUKOWANO PO RAZ PIERWSZY W DRUKARNI W. L. ANCZYCA W KRAKOWIE W R. 1907. WYDANIE DRUGIE ODBITO W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ D. 25 LUTEGO R. 1916.

DRUK PRZEPROWADZIŁ ADAM CHMIEL.



15838A

